

Teresa KOSTKIEWICZOWA

POETYCKIE ADRESY DO WROGÓW

W świecie, w którym nienawiść uznana została za obywatelską cnotę, a zemsta potraktowana jako nakaz etyczny, uprawniający do działania podstępnego – traktowanie wroga w kategoriach człowieczeństwa, jak to usiłował jeszcze czynić Karpiński, okazywało się często ponad możliwości pokonanych.

Punktem wyjścia i – w pewnym sensie – pretekstem tej refleksji są dwa utwory poetyckie napisane latach 1796-1802 przez jednego z najwybitniejszych poetów polskich XVIII w. – Franciszka Karpińskiego, adresowane zaś do dwu kolejnych wielkorządców carskich na ziemiach zabranych Polsce przez Rosję w ostatnim rozbiornie: Mikołaja Repnina i Dymitra Koszelowa. Pierwotny tytuł (powstałego w 1796 r.) wiersza do Repnina brzmiał: *Do ojca nieszczęśliwych, jaśnie oświeconego księcia Mikołaja Repnina, feldmarszałka wojsk rosyjskich, gubernatora generalnego Inflant, Estonii i Litwy, wielu orderów kawalera*. W 1802 r. Karpiński ofiarował Dymitrowi Koszelowowi świeżo wydany tomik *Rozmów Platona z uczniami swoimi* (dedykowany zresztą Aleksandrowi I „imperatorowi rosyjskiemu, panu miłociwemu” przez „wiernego poddanego”) z wierszem zatytułowanym *Do Dimitra Koszelowa, litewsko-grodzieńskiego gubernatora, oddając mu książkę Rozmów Platona*. Obydwa utwory zawierają m.in. pochwałę cnót adresatów. Warto zauważyć, że nie były to jedyne wiersze adresowane przez polskich poetów tego czasu do przedstawicieli zaborczej administracji. Przypomnijmy dla przykładu choćby Stanisława Trembeckiego *Wiersz do podkomendnych księcia Repnina gdy się rozchodziła pogłoska o wojnie z Turcją*, powstały w 1796 r. w Grodnie. Casus Trembeckiego jest jednak swoisty, bowiem polityczna postawa tego poety skryształizowała się już w czasie targowicy i to tłumaczyć może panegiryczny ton wiersza, w którym piękne, zwarte strofy stanisławowskie zawierają pochwałę dobroci i łagodności Repnina.

Już nam fortuna ulepsza rzeczy:
Dotąd jesteśmy jej mili,
Tego nas bacznej oddała pieczy,
Kogośmy sobie życzyli.

A dalej:

Rzadko je w jednej mieszcząc osobie
Niebo swe dary rozdziela,

Tym cnotom, książę, złączonym w tobie,
Winniśmy nasze wesele.

Jednoznacznym panegirykiem na cześć Repnina jest również *Hymn do Apollina Trembeckiego*, w którym czytamy:

Sierotom i ubóstwu własność swoją dzieli,
Innym los przykry osładza.

W tym miejscu warto sobie również przypomnieć wcześniejsze wiersze adresowane do Repnina, a pochodzące z czasów konfederacji barskiej, takie jak: *Pożegnanie Repnina wyjeżdżającego z Warszawy* (złożył dymisję i odwołany w marcu 1769, wyjechał w czerwcu), *Apostrophe przy pożegnaniu Repnina* czy *Do posła rosyjskiego – tyrana*. To ostatnie słowo jest bowiem najbardziej charakterystycznym określeniem przydawany przedstawicielowi Katarzyny II w piśmiennictwie okresu barskiego. I oto w roku 1796 – po rozbiorach Polski – Repnin staje się bohaterem wierszy pochwalnych, dedykowanych mu przez wybitnych poetów polskich. Przypatrzmy się, jakie okoliczności towarzyszyły ich powstaniu i jakie problemy nasuwa ich treść.

Utwór Karpińskiego od dawna przyciągał uwagę historyków literatury, prowokując do ostrych niejednokrotnie opinii o zachowaniu poety. Opisane zostały również okoliczności środowiskowe, biograficzne, psychologiczne oraz polityczno-ideowe powstania tego wiersza, któremu wrocławski historyk literatury Roman Sobol poświęcił obszerne studium¹. Przypomnijmy pokrótce te okoliczności: Karpiński poznał Repnina w 1795 r. w Grodnie, a doszło do tego z inicjatywy znajomych poety, Jana Stryjeńskiego i podskarbiny Dziekońskiej. Odwiedzał potem Karpiński w Grodnie zarówno Stanisława Augusta, jak i gubernatora Litwy. W czasie jednego ze spotkań Repnin poprosił poetę o napisanie dla niego wiersza. Karpiński obiecał, ale z realizacją zwlekał. W czasie spotkania w 1796 r. w Białowieży gubernator ponowił swoją prośbę. Karpiński powiedział – jak to relacjonuje w *Pamiętniku* – „Cóż mam pisać, mości książę? Po upadku ojczyzny mojej jestem smutny; a smutny pisać nie mogę nikogo zabawić”. „Napisz mi smutno, byleś napisał”² – odparł gubernator i Karpiński spełnił jego życzenie.

Ten postępek poety spotkał się ze zdecydowanym potępieniem niektórych badaczy i komentatorów jego dzieła. Wielokrotnie wytykano poecie mało duszny lub wręcz niegodny fakt panegirycznej pochwały generała-gubernatora. Stanisław Tarnowski zarzucał mu rażące niekonsekwencje jego poczynania. Przypominając, że Karpiński w *Pamiętniku* gorszył się tańcami Polaków na balach wydawanych w czasie sejmu grodzieńskiego, Tarnowski pisał: „ale

¹ R. Sobol, *Karpiński – Repnin. W związku z odnalezieniem autografu wiersza do generała-gubernatora Litwy*, „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 3.

² F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, Warszawa 1987, s. 177.

cóż z tego, kiedy ten wielki patriota, ten cenzor i Kato, napisał potem wiersz pochwalny dla Repnina”. Nie usprawiedliwiają go w tym – zdaniem Tarnowskiego – opisane w *Pamiętniku* i zaświadczone w samym tekście nalegania gubernatora, bowiem „przecież Repnin nie dyktował i nie kazał mu pisać, że po upadku Polski w rozpaczy pocieszył go cnotliwy Repnin i otarł jego łzy”³. Złośliwie ironiczny ton wywodu Tarnowskiego motywowany jest zawartym w cytowanym zdaniu przeświadczeniu o nieuniknionej sprzeczności między postawą patrioty a zachowaniem osoby, która kieruje do reprezentanta państwa zaborczego słowa uznania i pochwały. Podobne rozumowanie leży u podstaw opinii Mickiewicza, który w wykładach paryskich odmówił Karpińskiemu tytułu poety narodowego, pamiętając zapewne również o wierszu do Repnina.

Inne stanowisko zajął w tej sprawie autor ostatniej publikacji o wierszu do Repnina. Roman Sobol z pełnym obiektywizmem analizuje zarówno motywy postępowania Karpińskiego, jak i sam utwór i jego poetycką materię. W wywód badacza wpisana jest intencja swoistej rehabilitacji poety, którego zachowanie uzasadnia – zdaniem Sobola – zarówno osobista jak i ogólna sytuacja, w jakiej znalazł się autor *Żalów Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta* oraz cała społeczność polska. Píše Sobol w ten sposób: „Płaczliwy panegiryk Karpińskiego na cześć Repnina nie wyrósł tedy z targowickiej ideologii bezwzględnej lojalizmu, zaprzaństwa i karierowiczostwa, ale stanowił prostą, logiczną konsekwencję porozbiorowego załamania się poety, jego niewiary w możliwość odrodzenia się Polski. Odnajdujemy tu raczej elementy nihilistycznej ideologii bierności, przekonania pesymistycznego, że jedyne, co pozostało podbitemu raz na zawsze narodowi, to rachuba na wspaniałomyślność, współczującą łagodność i «ludzkość» zwycięzców”⁴. Jest to zarazem utajona polemika ze stanowiskiem wcześniejszych badaczy, którzy nie wahali się sugerować, iż Karpińskiemu zabrakło uczuć patriotycznych.

Opisane tu fakty, związane z postacią Karpińskiego, rzeczywiście sprawiają, że pytanie o to, jak rozumiał patriotyzm autor *Żalów Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta*, narzuca się z całą oczywistością. Przedstawiony w tym miejscu pogląd wynika z założeń nieco odmiennych od tych, które zawarte zostały w przytoczonym wywodzie Romana Sobola. Wydaje się bowiem, że rozpatrzenie tej kwestii wymaga wzięcia pod uwagę całego szeregu uwarunkowań wykraczających poza indywidualną, jednostkową sytuację biograficzną i psychologiczną konkretnego człowieka; uwarunkowań wynikających ze stanu świadomości społecznej, ze sposobu myślenia, który pozwala członkowi podbitej i ujarzmionej społeczności zwrócić się z pochwałą do ciemnicy i pogwałciciela jej niezbywalnych praw. Nie chodzi tu ani o kolejny proces wytaczany poecie, ani o usprawiedliwianie go w oczach historii. Cho-

³ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, t. 3, Kraków 1900, s. 393-394.

⁴ R. Sobol, tamże, s. 27

dzi jedynie o próbę zrozumienia, jak myślał i czuł jeden z członków społeczeństwa polskiego schyłku XVIII w., jak było możliwe w jego ustach nazwanie Repnina „ojcem nieszczęśliwych”, dojrzenie w nim szafarza sprawiedliwości i uznanie, że ciemiezca może być człowiekiem cnotliwym.

Dla pokolenia Adama Mickiewicza, pokolenia, które rodziło się w latach, kiedy Karpiński pisał swój wiersz do Repnina, nie było już żadnych wątpliwości. Jeśli w pieśni Konrada z III części *Dziadów* śpiewanej w celi więziennej pojawia się formuła: „zemsta, zemsta, zemsta na wroga” – nikt ze współwięźniów nie ma wątpliwości, kto jest wrogiem. Słowo „wróg” – jak świadczy o tym *Słownik języka Adama Mickiewicza* – występuje w jego dziełach przede wszystkim w znaczeniu „nieprzyjaciel polityczny, obywatel obcego, wrogiego państwa”. Wśród postaci Polaków w scenach *Salonu Warszawskiego* i *Balu u Senatora* dokonana została jednoznaczna polaryzacja stanowisk i ocen: grupy przy drzwiach i przy stoliku, z prawej strony i z lewej strony przeciwstawione są sobie poprzez ukazanie stosunku do zaborcy. Ci z prawej widzą w Senatorze obłudnego, lecz bezkompromisowego wroga:

Wczora mordował i katował,
I tyle krwi niewinnej wylał;
Patrz, dzisiaj on pazury schował
I będzie się przymilał.

Ci z lewej – imponującego współtowarzysza zabawy:

Jaka muzyka, jaki śpiew
Jak pięknie meblowany dom.

Karpiński, a zapewne również inni Polacy z jego pokolenia nie mieli jeszcze takiej jasności. Wiadomo, że doświadczenia historyczne i postawy społeczne wyraziście odciskają się w języku, w sposobach mówienia. Obserwacja jednej z dziedzin posługiwania się językiem w drugiej połowie XVIII w. – wypowiedzi poetyckich, sugeruje, że słowo „wróg” pojawia się w nich tylko zupełnie wyjątkowo. Nie ma go w poezji barskiej, która operuje albo konkretnym określeniem narodowości, albo słowem „nieprzyjaciel”, np.:

Już nam nieprzyjaciele zaleźli za skórę,
Dobra nasze złupili, zgoła wzięli górę.
(*Treny nad upadkiem ojczyzny 1768*)

Bo tu nie tylko masz nieprzyjaciela
Ojczyzny, ale nade wszystko wiary.
(*Polak animujący wszystkich do ratowania
swej ojczyzny*)

[Bóg] Nie miałby nieprzyjaciół zgromić swych wyrokiem
Oraz stać się prawdziwym mocarstwa widokiem?

(*Oda po wzięciu Krakowa*)

Podobnie kształtuje się słownictwo poezji lat 1792-1794, czasu wojny z Rosją i Powstania Kościuszkowskiego, np.:

A chociaż krocie nieprzyjaciel liczy,
Cóż stąd, kiedy są wszyscy niewolnicy.
(*Wezwa*)

Wolny obrońca pychę najeźników łamie.
(A. J. Czartoryski, *Bard polski*)

Obserwację nieobecności słowa „wróg” w leksyce politycznej drugiej połowy XVIII w. potwierdzają materiały zawarte w *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego. Przypomina on – dziś już zupełnie zatarte – etymologiczne znaczenie wyrazu. Odmiennie bowiem niż w innych językach słowiańskich, które w polu semantycznym słowa „wróg” zawierają znaczenia takie, jak: morderca, zabójca, nienawistny – w staropolszczyźnie żywe jest jeszcze poczucie związku znaczeniowego tego słowa z wyrazami „los”, „przeznaczenie”, „fatum”, ale także „nieszczęście”. Zaświadcza o tym znany dwuwiersz z *Trenu XI* Kochanowskiego⁵:

Nieznamy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.

Ten sposób rozumienia wyrazu „wróg” spotykamy zresztą jeszcze w II połowie XVIII w.: „Wróg przeciwny szczęściu zawsze ma dosyć mocy do pomieszania najniewinniejszych ogniów miłości.” („Monitor”). Dominuje jednakże w czasach staropolskich użycie tego słowa w kontekstach religijnych, które utożsamiają „wroga” z „nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego” – szatanem, np. „który wróg twemu zły szczęściu zaszkodził, Kiedyś z żywota swej matki wychodził.” (Sz. Zimorowic, *Roksolanki*); „Ten zwyczaj nie z Boga poszedł, ale z okrutnego dusz naszych wroga” (*Zwierciadło św. Teofila*). Dopiero na tej podstawie semantycznej zarysowuje się ogólniejsze znaczenie wroga-nieprzyjaciela. To ostatnie słowo pojawia się w poezji barskiej i piśmiennictwie lat 90-tych niemal wyłącznie w kontekstach wskazujących na przeciwnika w walce zbrojnej. Karpiński pisał np. w *Rozmowach Platona* rozmowa IX *O miłości ojczyzny*: „Człowiek kochający ojczyznę z jedną pozostałą ręką idzie jeszcze na nieprzyjaciela”⁶. W tej sytuacji rycerska etyka zmagania równorzędnych partnerów w jawnych, szlachetnych zapasach odsuwała na dalszy plan odcienie zabarwień negatywnych w znaczeniu tego wyrazu. Interesująca kwestia nazywania w poezji i publicystyce Oświecenia potencji zagrażających krajowi może stać się ważnym przyczynkiem do zrozumienia kategorii myślowych, jakimi operowali ówcześni Polacy. Przeważało bo-

⁵ O znaczeniu słowa „wróg” w staropolszczyźnie i u Kochanowskiego pisze W. Weintraub, *Fraszka w tragicznej tonacji*, w: *Rzecz czarnolesska*, Kraków 1977, s. 309-315.

wiem w tej dziedzinie nazewnictwo konkretne. Nawet wtedy, gdy pojawiają się peryfrastyczne sformułowania lub nacechowane emocjonalnie metafory – odsyłają one do nazw konkretnych państw lub narodów. Odnosi się wrażenie, że w społeczności tej nie wykształciło się jeszcze uogólniające pojęcie wroga, w takim sensie, z jakim spotykamy się w języku romantyków.

Obserwacje te są istotnym kontekstem pozwalającym zrozumieć pochwalne adresy Karpińskiego. O autentycznym wstrząsie, jakiego doświadczył wrażliwy poeta, przeżywając upadek państwa polskiego i rozdrapywanie jego terytorium przez obcą przemoc, świadczy zarówno *Pamiętnik*, *Żale Sarmaty*, jak i pierwsza część wiersza do Repnina. Karpiński bolał nad tym, co się stało. Mimo to mógł chwalić namiestnika Katarzyny, a potem jego następcę na Litwie.

O okolicznościach powstania obu utworów pochwalnych mówi poeta dokładnie w *Pamiętniku*, ukazując zarazem przebieg swych kontaktów z obu gubernatorami, a także z innymi osobistościami pełniącymi na Litwie i Białorusi funkcje przedstawicieli aparatu ucisku. W relacji Karpińskiego Repnin był po prostu dobrym znajomym poety, podobnie jak był dobrym znajomym wielu innych mieszkańców tych ziem. Poznał go Karpiński, odwiedzając w Grodnie „króla naszego nieszczęśliwego z Warszawy przeprowadzonego”. „W tym czasie i z księciem Repninem przez podskarbinę litewską Dziekońską i szefa Stryjeńskiego poznałem się, który mnie szczerze polubił i wiele tego dowodów mi potem dawał”. „Bywałem potem częściej w Grodnie, tak dla króla tam mieszkającego, jako i dla księcia Repnina, który lubiąc mię, prosił w poufaleści, żebym i dla niego też co napisał”. „[...] zawsze w Grodnie będąc, najlepiej od Repnina przyjmowany byłem”. „Ten opryskliwy i w zapale czasem nieumiarkowany książę był w gruncie serca poczciwym człowiekiem”⁷ – pisał Karpiński i przytaczał wzruszające opowieści o wrażliwym sumieniu generała.

Podobną opinię wydał Karpiński jego następcy: „Na miejsce Repnina gubernatorem cywilnym grodzieńskim był Dymitr Koszelow, gubernator przeszły tobolski, wstawiony pochwałami Kotzebue podczas panowania za Pawła, na Syberii będącego, a bardziej jeszcze głośny najłagodniejszym rządem swoim w gubernii grodzieńskiej. Ze słodyczą wspomnieć, z jakim ten człowiek był przywiązaniem do Polaków. [...] On mię nazywał «bratczykiem swoim», a ja temu cnotliwemu człowiekowi oddając książkę, mego *Platona*, w Grodnie natenczas drukowaną, oddałem mu razem i wiersze osobne, jak wart był, na pochwałę jego drukowane. Temuż tak poczciwemu gubernatorowi Litwy podałem był na piśmie projekt zbierania dobrowolnych składek w każdym powiecie, z których zebrana suma lokowana być miała na pewnych dobrach,

⁶ *Rozmowy Platona z uczniami swoimi*, rozmowa IX *O miłości ojczyzny*, w: F. Karpiński, *Dzieła wierszem i prozą*, t. 4, Warszawa 1806, s. 250.

⁷ F. Karpiński, *Historia mego wieku*, s. 176-177.

a od niej roczny procent miał być co rok oddawany na posag dwojgu najuboższym, a razem mający od powiatu zaświadczenie najcnotliwszym nowożeńcom;”⁸. Szczycący się przyjaźnią Koszelowa Karpiński zaproponował więc gubernatorowi współpracę w dziele krzewienia cnoty. Usiłował po prostu kontynuować wskazania oświeceniowej filozofii praktycznej, przyjmując w tym zakresie wspólnotę interesów podbitego i zaborcy.

Po ostatnim rozbiornie mieszkańcy zabranych ziem polskich znaleźli się w szczególnej sytuacji. Musieli w pewnym sensie ułożyć sobie współzycie z okupantem, określić swój stosunek do konkretnych ludzi reprezentujących potencję zaborczą i sprawujących w jej imieniu władzę nad podbitym narodem. Musieli wypracować sposób zachowań wobec nich, sprecyzować kryteria i oceny, odpowiedzieć na pytanie, kim byli ci ludzie: legalnymi przedstawicielami aparatu państwowego czy narzędziem „obcej przemocy”; osobami należącymi do tej samej sfery społecznej, mającymi te same zainteresowania, potrzeby i gusty, czy też – politycznym przeciwnikiem, którego dążenia i interesy były całkowicie sprzeczne z interesem mieszkańców podbitego kraju.

Katastrofa rozbiorów i wydarzenia historyczne, które ją poprzedziły, zmuszały też Polaków do odpowiedzi na pytanie, jak w nowej sytuacji można być patriotą. „Patriota – gorliwy o dobro ojczyzny obywatel, przy ojczyźnie jakoby przy swojej własności obstający” – definiował pojęcie w duchu oświeceniowym *Słownik* Lindego, uwypuklając jakby materialność ojczyzny, konkretyzującą się w ziemi, ludziach, języku, obyczajach i symbolach państwowej władzy. „Patriota – obywatel, który przykłada się usilnie do dobra powszechnego ojczyzny tym wszystkim, czym jeno przyłożyć się i onej przysłużyć może” – pisał „Monitor”. Ale jak być „gorliwym o dobro ojczyzny”, która została rozebrana? Czy składający „przysięgę wierności” zaborczej potencji – jak to opisuje m.in. Karpiński w *Pamiętniku* – byli obywatelami czy niewolnikami? I jak niewolnik może być patriotą? „Granica Twojej ojczyzny niech będzie na końcu twojej szabli” – pisał Karpiński w cytowanej już *Rozmowie IX O miłości ojczyzny*. Będąc z pokolenia, któremu przypadło przeżyć doświadczenie niewoli – stracił jasność i rozeznanie w tych podstawowych sprawach. Gdzie jest ojczyzna, skoro nie ma jej granic, kto jest nieprzyjacielem, skoro nie ma już linii ognia i szabla została wytrącona nawet z jednej pozostałej ręki?

W wierszu do Repnina Karpiński napisał:

Po takiej klęsce, gdy się łzami zalewamy,
Przysięc kazano, że już Ojczyzny nie mamy.
A wtenczas, gdy tak losów polskich dokończono,
Spuścił Bóg od piorunów rękę szcerwienioną!

Istotnym czynnikiem określającym sposoby odpowiedzi na postawione wyżej pytania, odpowiedzi – które, nie zawsze w pełni uświadomione manifes-

⁸ Tamże, s. 183-184.

towały się przez zachowania, gesty, postawy i formuły językowe – były ogólnejsze przekonania historiozoficzne dość rozpowszechnione w społeczeństwie polskim po ostatnim rozbiore⁹, a zaświadczone również w tekście wiersza Karpińskiego do Repnina, w którym czytamy:

Ten język i te wiersze słowami polskimi
Może za sto lat znane nie będą w tej ziemi.
W którąż stronę piszący zwróci się oczyma,
Kiedy nieśmiertelności pismom jego nie ma.

Karpiński traktuje katastrofę, jaka dotknęła Polskę, jako ostateczną i nieodwracalną, zakłada, że „upadek państwowości polskiej oznacza początek zagłady narodu, przede wszystkim zaś tego, co stanowi najwyższą wartość narodową: języka i kultury”¹⁰. Nie jest to oczywiście równoznaczne z akceptacją takiego biegu spraw. Pierwsza część wiersza do Repnina jest wyrazem tragicznego bólu z powodu narodowego nieszczęścia. Zarazem jednak postawa taka skutecznie zamyka możliwości czynnego przeciwstawiania się temu stanowi rzeczy i skłania do swoistego przymierza z rzeczywistością, do znalezienia sposobu na życie w nieodwracalnej sytuacji. Rodzaj fatalizmu związany z takim myśleniem rzutuje również na stosunek do sprawcy nieszczęścia. Karpiński rozpoczyna swój wiersz do Repnina – w pierwszej wersji – w tonacji opiewania walki rycerskiej:

Chcesz, książę, bym co pisał? Wśród powszechnej klęski,
Gdy tak zniszczył Polaka miecz ruski zwycięski

Poeta zdaje się rozumować kategoriami właściwymi dla szlacheckich zmagających równorzędnych przeciwników, zmagających, w których wygrywa lepszy, zyskując uznanie w oczach pokonanego. Tradycyjne, wywiedzione z ethosu rycerskiego pojęcia pokonanego i zwycięzcy wydają się istotnym punktem odniesienia, wyznaczającym stosunek Karpińskiego do porozbiorowego namiestnika Katarzyny II.

Poecie wpisującym się – mniej lub bardziej świadomie – w taką sytuację, tym łatwiej było nawiązać do nowszych przekonań, ukształtowanych w obrębie myśli oświeceniowej, dociekającej ponadczasowej istoty człowieczeństwa. I oto Repnin pojawia się w wierszu Karpińskiego jako człowiek litujący się nad ludźmi dotkniętymi nieszczęściem. Na miejsce pary przeciwstawnych pojęć: zwycięzca – pokonani, pojawia się para: człowiek – ludzie; opozycja: prześladowca – prześladowany, przekształca się w całkiem niesprzeczny i harmonijny układ: nieszczęśliwi, cierpiący – niosący pomoc, miłosierny. Mówi poeta do Repnina:

⁹ Świadczy o nich m.in. znany utwór *Wiosna*, przypisywany Niemcewiczowi.

¹⁰ R. Sobol, tamże, s. 9.

Widziałem, jakich nieszczęść zważyło się brzemie,
 Aby tę opłakaną ucisnęło ziemię.
 Ktoś pomnażał ciężary, a ty wzięłaś w podział,
 Abyś ubogą nędzę głaskała, żywił, odział.

Rzekłeś sobie: „Te łzy im otrę nieco z powiek,
 Stracili wszystko, oni ludźmi są, ja człowiek.”
 A nieszczęsnym: „I mnie też czuć natura dała” –
 Nędza na cię z uśmiechem nieśmiałym spojrziała.

Porozumienie z zaborcą odbywać się ma przez odwołanie się do wspólnej pokonanemu i zwycięzcy cechy bycia człowiekiem. W usta Repnina włożone są słowa określające wspólnotę: „oni ludźmi są, ja człowiek”. Abstrakcyjne kategorie człowieczeństwa i czułości stają się nadrzędnymi pojęciami określającymi relacje między zdobywcą i podbitym. Możliwość refleksji o sprawcy losu cierpiących i nieszczęśliwych zastąpiona zostaje rozważaniem o dobroci natury ludzkiej, której podstawowym wyznacznikiem jest litość. W tej perspektywie generał-gubernator, wielkorządca podbitego kraju może stać się „ojcem nieszczęśliwych”.

Podobne motywy występują również w wierszu *Do Dymitra Koszelowa*:

Ale jeśli chciałbyś wiedzieć,
 Kto też cię kocha na ziemi,
 Ciężko wszystkich wypowiedzieć,
 Oto są, między pierwszymi:

Monarcha, bo usłużny,
 Cnotliwy, bo go szanujesz,
 Ten co padł, bo podźwigniony,
 Nieszczęsny, bo się litujesz.

I nie wynika to z odczuwanego wobec zwycięzcy „kompleksu łaski” ani też ze służalczego zachwyty lub taniego pochlebstwa wobec przedstawiciela władzy. Ani chęć oblaskawienia zaborcy, nieobca z pewnością części społeczeństwa polskiego końca XVIII w., ani też postawa „całowania ręki, która kajdany kładła” – jak pisał Krasicki, nie były właściwe Karpińskiemu, który zdobywał się na luksus dostrzeżenia w ciemności – człowieka. W portretach obu carskich gubernatorów ujawnia się bowiem jakby swoiste ujęcie personalistyczne. Podstawowe pytanie, jakie stawia sobie poeta, dotyczy cech i wartości osobowych, jakie – jego zdaniem – odnaleźć można w adresatach jego wierszy. Usiłuje on w sposób – w pojęciu swoim – pełny i sprawiedliwy przedstawić człowieka jako całość, jako osobę. Wśród różnych zachowań i właściwości człowieka nie wyodrębnia poszczególnych jego ról, nie potrafi niejako wziąć pod uwagę jednej z nich i poprzez nią tylko ocenić ludzkich poczynań.

Dzisiejszego czytelnika wierszy Karpińskiego, a także – jak wskazują dokumenty czytelników z następnego już pokolenia, niewątpliwie razi i drażni to dążenie do bezstronności, ten spokojny obiektywizm, który pozwala dostrzec i rozważyć całość, a nie – skupiać się tylko na tym, co dotyczy wyłącznie spraw szczególnych.

W przypadku Repnina i Koszelowa postępowanie takie tłumaczyć można było – i tak je tłumaczono – jako przejaw lojalizmu i oportunistycznego dążącego do zaskarżenia łask carskich namiestników. Ale co myśleć o opinii, którą zawarł Karpiński w *Pamiętniku* na temat Katarzyny II, co najmniej 10 lat po jej śmierci, w tekście przeznaczonym najwyraźniej dla potomnych, a więc pisany bez jakiegokolwiek orientacji na oddziaływanie współczesne: „Wkrótce potem imperatorowa Katarzyna II umarła, ta prawdziwa Semiramis Północna. Odłóżmy na bok niesprawiedliwości przez nią Polsce wyrządzone, bo któryż z monarchów, byleby tylko mógł, nie odrze kogo z jego własności? Ale rząd za jej panowania mocny, jej samej wiadomość największa politycznych Europy interesów, stałość w utrzymaniu układów swoich rzadka, powodowanie senatem i ministrami dla dobra kraju szczególne, będą w potomności w dziejach rosyjskich słać tę monarchinię. [...] Cóż mówi o tylu funduszach w Petersburgu i w państwie dobroczynnych, o jej miłości, którą sobie zjednać umiała u ludu i wojska? O jej przytomności w poradzeniu sobie w przypadkach”¹¹.

I tu również dokonuje się znamienne „odłożenie na bok” jednej szczególnej sprawy: niesprawiedliwości wyrządzonych Polsce. Poza tym imperatorowa jest ideałem władcy, wzorem człowieka w pełni realizującego swe możliwości. Jak ocenić można takie stanowisko? Czy przyjąć jako przejaw umiejętności wzniesienia się ponad ból i nieszczęście własne oraz obiektywnego dostrzeżenia w przeciwniku takich ogólnych wartości, które są godne akceptacji? Czy też widzieć w nim prostoduszną naiwność, która nie pozwala poprawnie wyważyć proporcji i trafnie wskazać tego, co najistotniejsze w postępowaniu bezwzględniegroźnego i groźnego nieprzyjaciela. Czy w wizerunku zaborcy, odcisniętym w świadomości ujarzmionego narodu, winny znaleźć się również takie elementy, które pozwalają zobaczyć w nim wspólne cechy ludzkie i wspólne akceptowane wartości? Czy też winno się tu dokonać skupienia na tych tylko właściwościach, które sprawiają, że konkretny człowiek, grupa ludzi czy społeczność staje się po prostu – wrogiem, niezależnie od objawionych w innej sferze działań zdolności, łaskawości serca, upodobania dla sztuki czy natury. Wiersze i wypowiedzi Karpińskiego zdają się nie dopuszczać takich alternatyw. Są świadectwem sposobu myślenia, który przyjmuje traktowanie przeciwnika w kategoriach równorzędnego człowieczeństwa.

Niezbyt długi okres doświadczeń historycznych spowodował w tym zakresie istotne i wyraziste zmiany. Nowe położenie, które zgotowały społeczności

¹¹ F. Karpiński, *Historia mego wieku*, s. 179.

polskiej przemoc i gwałt, wywołało w tym zakresie znaczące i wyraziste zmiany w świadomości zbiorowej. Perspektywa życia z poczuciem kompleksu łaski sprawiła, że ponad groźbą unicestwienia postawiono groźbę spodlenia i moralnej degradacji. Trosce o narodowe przetrwanie zaczął towarzyszyć również wielki wysiłek podejmowany dla zachowania godności i swoistości narodowej w stanie niewoli. Znalazło to wyraz zarówno w sposobach myślenia, jak i w języku. Odcisnęło się nie tylko w znaczeniach nadawanych pojęciu ojczyzny jako wspólnej duchowej przestrzeni, zamieszkiwanej przez nieskrępowaną myśl, zakorzenioną w narodowej tradycji, czerpiącą siły z języka, obyczaju i kulturowych doświadczeń przodków. Sytuacja ta doprowadziła również do uformowania nowego, uogólniającego pojęcia wroga. Jak świadczą konteksty, w których pojawia się to słowo np. w III części *Dziadów* – nazywa ono tych, w których charakterystyce pobrzmiewają zarówno staropolskie motywy wroga – szatana, jak i wroga – zbrodniarza i mordercy, dokonującego gwałtu na najbardziej fundamentalnych zasadach ludzkiego współistnienia. W świecie, w którym nienawiść uznana została za obywatelską cnotę, a zemsta potraktowana jako nakaz etyczny, uprawniający do działania podstępnego – traktowanie wroga w kategoriach człowieczeństwa, jak to usiłował jeszcze czynić Karpiński, okazywało się często ponad możliwości pokonanych.

Niewola degradowa moralnie – to wiadomo, bo jest łamaniem podstawowych wymogów człowieczeństwa przez tych, którzy odbierają prawo samostanowienia społecznościom i jednostkom ludzkim. Ale czy cechy degradacji moralnej nie dadzą się zauważyć również wśród zniewolonych, którzy w swych prześladowcach widzą tylko bezosobowego wroga? I czy są szanse na uchronienie się od takich niebezpieczeństw przez tych, którzy cierpią przemoc?

Poezja schyłku XVIII w. dostarcza nam przykładów prób przezwyciężenia moralnych zagrożeń takiej sytuacji. Pokazuje, jak wiele zmieniło się w mentalności i sposobie myślenia zbiorowego choćby od czasów barskich. Piśmiennictwo przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jako jedyny sposób ustosunkowania się do nieprzyjaciół miało niewybredne inwektywy, zaprawione czasem conceptami proveniencji późnobarokowej. Poezja lat dziewięćdziesiątych, towarzysząca zbrojnym zmaganiom Polaków o zachowanie wolności, wzywająca do walki przeciw sile liczebnie przewyższającej szeregi obrońców kraju, sformułowała obserwację, która miała przekonać zniewolonych o ich moralnej przewadze nad najeżdżcą. W *Wezwie mieszkańców ziemi polskiej do obrony ojczyzny* czytamy:

A chociaż krocie nieprzyjaciel liczy,
Cóż stąd, kiedy są wszyscy niewolnicy,
Wy zaście z wolnych ludzi wojownicy.

W *Wierszu do Polaków 1794*:

A kiedy wśród szlachetnej walczyć trza rozpaczy,
Więcej niż miecz tyrana – dłoń Polaka znaczy

A w innych tekstach – np. *Marsz przy powstaniu narodu litewskiego*:

Przed wolnymi żołnierzami
Niewolny, podły ucieka.

Pieśń na wjazd Kościuszki:

Broń niewolnicza, nam wymierzona,
Skruszona padła polskim żelazem.

We wszystkich tych utworach występuje znamienne przeciwstawienie: wolny – niewolnik. Ci, którzy walcząc z najeźdźcą, odznaczają się podstawową właściwością człowieczeństwa – poczuciem i pragnieniem wolności, której bronią z własnej woli i z pełnym przekonaniem o moralnej zasadności takiego postępowania. Ci, z którymi walczą, zostali pozbawieni tego atrybutu człowieczeństwa, ponieważ zostali zniewoleni siłą tyrana, odebrano im możliwość decydowania o ich ludzkim losie i sposobach zachowań. W wezwaniach, pobudkach i apelach schyłku XVIII w. brzmi jednak nie tyle pogarda dla tych zniewolonych wrogów, ile konstatacja, z której wynikać winny istotne konsekwencje dla wolnych obrońców. Brzmi przede wszystkim optymistyczna wiara w siłę, jaką człowiekowi daje przekonanie o etycznej normie, która uzasadnia jego postępowanie.

Podejmowane w XIX w. próby odzyskania wolności przez Polaków poddały w wątpliwość ów wczesny optymizm ludzi, którzy po raz pierwszy w latach dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia musieli stawić czoła „broni niewolniczej”. Wiek XIX przyniósł też wstrząsający dokument poetyckiej refleksji na temat stosunku do wrogów, na temat szans i możliwości odrzucenia przez nich ich własnych zniewoleń poprzez wyciągnięcie wniosków z doświadczeń niewolenia innych.

W początku 1863 r. Cyprian Norwid – po nadejściu do Paryża wiadomości o wybuchu Powstania Styczniowego – napisał i przesłał Michałowi Pawlikowskiemu do Lwowa wiersz zatytułowany *Do wroga. Pieśń*:

Ty! prawd – promienie wzięwszy za sztylety,
Śmiesz jeszcze mniemać, żeś wódz – żeś generał!
O! niewolniku – stój – cofaj bagnety –
Dopókiż będę za ciebie umierał?

Czyż myśli każdej – każdej myśli prawie
Uczyć cię trzeba ciągłymi ofiary:
P a t r y j o t y z m u – na bruku w Warszawie,
A C h r z e ś c i j a ń s t w a – u krwawych wrót Fary?

Czyż nigdy z siebie ty nic, własną siłą
 Nie poczniesz nigdy: boś wszystko zabierał;
 Cofnij się! – wołam – głucha lodu-bryło:
 Dopókiż będę p o d t o b ą umierał?

Toć groszem twoim tuczne pułkownicy
 Własnych cię uczą mordować proroków;
 A wy – nas – wodzić śmiecie – niewolniki!...
 Nie widząc Boga-ręki u obłoków.

Niechże wam szron raz roztaje u powiek,
 Niech roz-niewoli się ta ciemna góra;
 Wrog!... do nogi broń!... k t o
 jeszcze człowiek,
 A bryłę-lodu na kosy!... i hurraa!...

Nie podejmujemy w tym miejscu pełnej analizy tego utworu, wszystkich jego motywów myślowych i poetyckich figur¹², które zostały użyte dla lirycznego wysłowienia podstawowego problemu: jaki jest, czym się kieruje, z jakich pobudek działa nasz wróg. Podstawowym kościem myślowym i pojęciowym utworu jest (podobnie jak w niepodległościowej poezji końca XVIII w.) opozycja wolny-niewolnik. Wiersz opisuje sytuację pozornie paradoksalną: niewolnik – to nie ten, który cierpi prześladowanie i pozostaje w więzach, ale ten, co gnębi i zabiera. Niewolnik to ten, co zatracił ludzkie umiejętności widzenia – „nie widząc Boga-ręki” i słyszenia: „głucha lodu-bryło”, ale także czucia, ludzkiego reagowania na los innych: tu charakterystyczna, wieloznaczna metaforyka lodu i szronu, zimna. Niewolnik to ten, co pozbawił się zdolności myślenia, rozróżniania prawdy i fałszu: „prawd-promienie wzięwszy za sztylety”. Rolą prześladowanych i gnębionych jest więc swoista edukacja moralna wrogów – niewolników. Ofiara cierpiących stać się ma sposobem przebudzenia w niewolniku cech ludzkich, nauczania go na nowo słyszeć, patrzeć, czuć i rozumieć po ludzku. Z pewnym patosem, ale zarazem i gniewem, mówi poeta o rozmiarach ofiary, jaką składają prześladowani: „Dopókiż będę za ciebie umierał?”. Ofiara śmierci „za wroga” jest jednak zarazem śmiercią zadawaną przez wroga: „Dopókiż będę pod tobą umierał?”. W wierszu Norwida – z punktu widzenia etycznego – interes prześladowanego i prześladowcy staje się więc interesem wspólnym. Cierpienie uciemiężonego narodu może się skończyć dopiero wtedy, gdy wróg-niewolnik, wstrząśnięty konsekwencjami własnych czynów – będzie umiał zareagować na nie po ludzku, kiedy odkryje w sobie podstawowe atrybuty człowieczeństwa. Istota prześla-

¹² Pomijamy – między innymi – bardzo ciekawą sprawę sposobu potraktowania przez Norwida motywu zimna i lodu, który często występował w utworach dotyczących carskiej Rosji („krajny lodów”), m.in. u Mickiewicza w *Ustępie III* części *Dziadów* i *Do przyjaciół Moskali*.

dowana wzywa go do tego i usiłuje w nim odsłonić i obudzić owe pokłady człowieczeństwa:

Czyż myśli każdej – każdej myśli prawie
Uczyć cię trzeba ciągłymi ofiary:
P a t r y j o t y z m u – na bruku w Warszawie,
A C h r z e ś c i j a ń s t w a – u krwawych wrót Fary?

Prześladowany wydaje ten charakterystyczny rozkaz:

Wrogi!... do nogi broń... kto jeszcze człowiek,

Człowieczeństwo z kanonem etycznym określającym jego istotę jawi się jako szansa zarówno dla ciemżonych, jak i dla ciemżycieli.

Na przełomie wieków dla Franciszka Karpińskiego przedstawiciel zaborczego mocarstwa pozostawał ciągle człowiekiem, w całej pełni wyposażenia jego osoby w ujmujące i etycznie wartościowe atrybuty ludzkości. Wiek XIX uformował bezosobowe pojęcie wroga, pozbawionego wszelkich cech, które pozwoliłyby zaliczyć go do ludzkiej wspólnoty. Karpiński ciągle widział w ciemżycy człowieka. Norwid – apelował do wroga, aby odkrył w sobie człowieczeństwo. Przenikliwa myśl Norwida, wzbogacona doświadczeniami historycznymi kilku dziesięcioleci i zakorzeniona w tradycji personalistycznego pojmowania stosunków międzyludzkich – dostrzegła konieczność spojrzenia na wroga jak na człowieka oraz potrzebę działań na rzecz uświadomienia tym, którzy niosą niewolę – ich ludzkiej natury.